

Wojciech Kass

A!

Nawet gdybyś przewędrował wszystkie ścieżki,
nie odkryjesz granic duszy – tak głęboki jest jej *logos*.

Heraklit

(Diogenes Laertios IX, 7, fr. 45, przeł. A. Czerniawski)

*

Poezja nie podlega racjonalizacji, ona bywa szaleństwem, obsesją, manią. Nie da się racjonalizować daru Boga lub bogów, jak by chcieli starożytni Grecy. Świat jest jeden, lecz daje się go wyrazić na wiele sposobów. Poeta to ten, który scala rozbite, łączy podzielone, to ten, który swoim piórem ściga duszę świata, a tym samym tworzy kronikę własnej. W poezji – jak pisze Josip Brodski – poszukujemy „nieznanego nam dotąd odczucia świata”. Odczuwanie to słowo pojemne, nosi ono w sobie czułość, czuwanie, współczucie, współodczuwanie. Inny Rosjanin – Nabokov wyznaje (ileż urody w tym zdaniu), że poezja „odwołuje się do tajemniczej głębi duszy ludzkiej, gdzie cienie innych światów przesuwają się jak cienie bezimiennych, bezszelestnych statków”. Dla poety cała realność to maska, proteza, a poezja to wezbrana pora nasłuchiwania tajemnic spoza tej maski. Co naprawdę jest? Naprawdę jest szelest duszy. Kiedy odczujesz duszę, nic już nie będzie takie, jak było. Jutro nie będzie takie jak dziś. Wielki wiersz to taki, który odsłania mi widok, a z tego widoku wylaniają się kolejne, a następnie powidoki. Nie idzie tu o pogłębiony landszaft, nawet nie o wielowymiarowy krajobraz mentalny, lecz o poetycką wizję, która, jak pisze Sandor Marai – potrafi ujrzeć w zjawiskach rzeczywistość, czyli świecenie duszy rzeczy. Nudzą mnie wiersze, które zamurują widok, to znaczy stawiają mur ze słów i niewiele lub zgoła nic spoza niego nie widać, oprócz bezradnie spływających po nim zacieków wersyfikacji.

*

Gdzie jest dusza? Gdzie podziewa się, gdy odczuwasz jej brak? Czy możliwym do pomyślenia jest zupełny jej zanik, zagłada? W Księdze Mojżeszowej stoi: „Krwi też wszelkiego zwierzęcia nie weźmiecie za pokarm, bo dusza ciała we

krwi jest”. Mojżesz nie znał transfuzji ani dializy, nie znał nowoczesnych technik przepompowywania i wymiany krwi, nie mógł również wyobrazić sobie obozów koncentracyjnych dla zwierząt, które współczesny człowiek założył, by pozyskiwać mięso w skali przemysłowej i spożywać je bez ograniczeń. Skoro krew zasłania i zarazem ukrywa duszę, to ma ona tę cechę, że podobnie jak krew może się sączyć, pnieć, upływać, wyciekać. Ktoś użył tego ostatniego terminu i stwierdził, że mediami kreującymi świat wirtualny wycieka człowiecza dusza i że w niewidzialnych kanalikach, łączach, przewodnikach informatycznych podlega usychaniu a następnie rozproszkowaniu. *Absentia animae* – tak mógłby nazywać się zbiór wierszy współczesnego poety, który uznawszy wyciekanie duszy za nazbyt dojmujące, udaje się na jej poszukiwanie. Przemierza wzdłuż i wszerz drenowaną oraz degradowaną przez automatyczne i zdalnie sterowane maszyny planetę, którym oddajemy duszę, powierzając im swoje pragnienia, marzenia, sny, wizje i prorocтва. Zagląda w serce i żyły dostępnej mu empirii; nurkuje w rzekach, podnosi kamienie, schodzi do grot i jaskiń, wjeżdża na dachy wieżowców, zamieszkuje w koronach parkowych drzew, zagląda do świątyń i kostnic, do koszar i parków rozrywki, ale wszędzie tam widzi ślady po zapuszczonych sondach, zamontowane kamery, ekrany, odbiorniki.

*

Starsza osoba zapytała na spotkaniu autorskim, dlaczego piszę o śmierci, czy to nie pogarda wobec życia? Nie odwracam się do niego plecami – odpowiedziałem – co najwyżej stoję do życia bokiem. Za to śmierć, ta jest w moich wierszach żywa, w przeciwieństwie do wielu żywych, których spotykam na co dzień, a którzy bywają całkowicie martwi. Truposze.

*

Poezja jest częścią objawiającego się sacrum, a nie kwestią idei. Jeśli w poezji mamy coś osiągnąć, to nie przez idee, tylko przez słowa. Poeta jest dawcą słowa, strzeże go i służy mu, złorzeczy słowom i zarazem wytycza im los, więcej – jest po to, jak chce Josip Brodski – by zbawiać mowę. Słowo sprzęgnięte jest z obrazem, nie z ideą wyrażającą się w terminach oraz pojęciach nazbyt szybko popadających w retoryczność oraz konflikt z przemyślną naturą i nieprzewidywalnym oraz nierozpoznanym życiem. Zanim jednak obraz wyświetli się w języku, w utajonych ciemniach duszy tli się głos poezji. Czy nie jest ona głosem duszy odpowiadającej na istnienie?

*

Jeśli poezję traktuje się poważnie, jeżeli staje się niezbędna w naszym życiu (jak powietrze), egzystencjalnie konieczna (jak oddech), to nie można pozostać jedynie na poziomie intelektualnej gry znaczeń, zonglerki technik i chwytów, słownej zabawy trików i sztuczek, lecz trzeba sięgnąć głębiej i radykalnie po-

A!

pracować na poziomie bytu. Praca nad sobą jest tak samo ważna jak nad poezją. Człowiek musi pełniej żyć, pełniej być, musi czuć, że tak powiem, istnieniowość. Aby ten postulat mógł być spełniony, należy rozciągać, poszerzać duszę, co jest rzeczą bolesną i niewdzięczną. A może to dusza rozciąga, poszerza język poety? Mało kiedy ćwiczymy mięśnie wolności i wyobraźni – powiada Colin Wilson. Za to zwyczajnie przyjmujemy bodźce zewnętrzne, które nas więżą w świecie codzienności, pośród praw społecznych i praw przyrody, w dodatku uważamy to za niepodważalny bieg rzeczy. To jest naturalny punkt widzenia, tymczasem chodzi o to, aby oderwać umysł od takiego punktu widzenia. Wybitny wiersz to wyrwanie z kontekstu, z tła, to wyznaczenie nowego lingwistycznego i zarazem metafizycznego horyzontu życia. Kierkegaard powiedział, że będzie jedynie służył Bogu i własnej duszy, odrzucając prymat jakichś tam celów politycznych, filantropijnych, ekonomicznych, a nawet wiedzę i kulturę. W sumie każda świadoma twórczość sumiennie i wytrwale pukająca do drzwi prawdy staje się zakamuflowaną modlitwą i zmierza ku uchu Najwyższego. Trzeba jednak też pamiętać ów nakaz: „Nie będziesz wzywał imienia mego...”

*

W wierszu *Na słoninie wiszą sikorki* z tomiku *Wiry i sny* napisałem: „Wiersz pisze się ze wszystkich stron naraz”. A więc należy go zapisać tylko wtedy, gdy staje się koniecznością językową, nad którą nie można zapanować i niczego więcej, co mogłoby się wydać pożyteczniejsze, nie możesz wówczas zrobić. Taki iluminatywny czy epifanijny stan jest darem, jest czymś nieczęstym ani oczywistym. Dlatego poezja jest dziwną formą, która wydarza się niecodziennie i dlatego jest odświętną. Z wiru tego cyklonu (podobnie jak kary, dary bogów są jak cyklon, pojawiają się nagle i gwałtownie) wychodzi się już zmienionym, a więc kimś innym, kimś naznaczonym przez obcego, dopominającego się głosu, jak również wyzwolonym a zarazem poranionym, obolałym. Wierzę w duchowy wymiar poezji uruchamiającej w nas przykładnie transgresji i dokonującej duchowej przemiany, po której nic już nie będzie, takie jak było. W tej perspektywie jest ona również zadaniem egzystencjalnym i filozoficznym. Franz Kafka napisał sugestywnie i obrazowo, że wielka książka jest jak siekiera wbita w zamrożone morze. To morze jest w każdym z nas. Da się te słowa odnieść do pojedynczego wiersza, a muzę poezji Euterpe wyobrazić nie tylko z aulosem ale również z siekierą w rękę, której obuch przysłania usta niczym palec. O ile aulos wyraża instrument, muzykę, grę, o tyle siekiera znamionuje działanie, symbolizuje słowo w działaniu. Ma ono nie tylko poruszać coraz bardziej narażone na wulgarność ludzkie serce, ale również wyzwalać nas dla siebie i innych na świat, na jego istnieniowość i świetlistość. Piszę o wulgarności serca, ale ono podlega jeszcze ciemniejszemu, gnilnemu procesowi, to jest – jak napisał nieżyjący poeta Kazimierz Hoffman – rakowi. Raczeniu. Przedstaw sobie serce, jeśli nie traktujesz go w kategorii organu, mięśnia, pompy, jako czarną dziurę wytrawioną przez raka.

*

Nie warto silić się na wiersz, kiedy on w naturalny sposób nie podchodzi, kiedy natarczywie nie dopomina się zapisania. Nie należy go poddawać procesowi wymyślania, gdyż on się już „wymyślił” w niedocieczonych ciemnościach duszy: ledwie słyszalny, kwilący głos stamtąd pragnie słowa, a przy pomocy tego słowa właściwego ułożenia się w obrazie jak w ciele.

*

Na co i komu nasze wysiłki, nasze pisanie? Niedawno w Sopocie odwiedziłem dawnego znajomego, Andrzeja Reichela. Spotkaliśmy się w galerii i pubie „Kinski”, który otworzył tuż przed moim wyjazdem do Prania i nadal pomyślnie prowadzi. Powiedział mi, że sztuki już nikt nie potrzebuje, a poezji tym bardziej. Doszliśmy do tego cywilizacyjnego momentu, w którym dominuje praktyczne i użyteczne myślenie o świecie, a Bóg, Dusza, Zbawienie, Grzech Pierworodny to jakieś dziwy i bajanie. Nie powiedział nic nowego, a tym bardziej odkrywczego, śmierć sztuki głosili wiek temu wizjonerzy i prorocy, przepowiadając jej długotrwałą, nikczemną agonię w konwulsjach oraz własnych rzygowinach i fekaliach. Czy uprawa ogrodu poezji nie odbywa się w próżni, nie stała się czynnością wyalienowaną, taki nieszkodliwy, archaiczny bzik, z którego dla człowieka-wyrobnika, nastawiającego się podejrzliwie do każdej formy bezinteresowności, nie wynika żaden praktyczny pożytek. Czynność pisania wierszy widziana jest przez egalitarne masy jako zajęcie zupełnie niegroźne, niewinne hobbies odbiegające od tego, czym zajmują się zbieracze, kolekcjonerzy i miłośnicy. Kiedyś poznałem młodego człowieka, który pieczołowicie składał kolekcję kinder niespodzianek pakowanych do czekoladowych jajek. Miał dwadzieścia kilka lat, był mężem, a swoje plastikowe wydumuszki w postaci najróżniejszych stworków i ludków, zwierzątek i gadżetów umieszczał w szklanych gablotach ustawionych pośrodku kuchni. Gabloty obchodziło się dookoła jakby były częścią muzeum cennych minerałów z niedostępnych gór lub skarbów pochodzących z egzotycznych mórz. Dla wyrobnika czas wolny od pracy nie jest porą świętą, jest najwyżej przerwą w wyrobniczym życiu, podczas której oddaje się on zajęciom odpężającym i konsumpcyjnym przyjemnościom. Jedyną sztuką uważaną przez niego za świętą jest sztuka gotowania. Dobrym przykładem tej sytuacji są sieciowe domy książek, niszowe księgarnie, małe prowincjonalne księgarenki, w których tomiki wierszy zajmują półeczkę w ciemnym kącie (lub nie zajmują nawet takiej), a książki kulinarne, albumy, poradniki, przewodniki, leksykony zajmują bezwstydnie plany pierwsze jak rozpasane matrony na uczcie.

*

Z Sandora Maraiego: „Należy pisać tak, jakby się nie wiedziało, co przyniesie następne zdanie. [...] Nie można pisać zgodnie z planem, nasz los nie jest »zaplanowany«.” Czy wyrobnik przyszłości będzie częścią społecznego organizmu, w którym

A!

wymazane zostaną różnice między jednostkami i pozbawione one będą cech indywidualnych skrojonych na miarę ich dusz, mniej lub bardziej uszpionych, mniej lub bardziej unikalnych lub radykalnie odmiennych od innych? Czy możliwy jest człowiek zaplanowany, o jakim pisze Eugenio Montale „nie zdolny nawet do myślenia o własnym losie”.

*

Mówi się, że wiersz jest jak otwarta rana, wiecznie sącząca się rana, która tęskni do blizny, do całkowitego zrośnięcia. Więcej, wiersz, ten najlepszy z najlepszych, jest jak otwarte złamanie. Wystająca z rany biała kość potęguje otwartość i zarazem bolesność, a przede wszystkim wywołuje horyzont nieuchronności i niemożności powrotu do stanu sprzed złamania. Słowo jak kość. Złamana oś. Poezja to słowa, które działają na słuchacza, czytelnika jak widok otwartego złamania. Co mogą wywołać? Obrzydzenie i torsje, przerażenie i ucieczkę, czułość i smutek (którego drugim imieniem – jak pisze Wojciech Kudyba – jest troska) a więc i potrzebę niesienia pomocy, zaklinanie tego otwartego złamania lub pogardę wobec niego, tak wielką, że jej nosiciel miałby ochotę wyciągnąć spluwę i dobić to oburzające, epatujące kością, mięsem i krwią otwarte złamanie urągające choćby najlichszemu decorum.

*

Poezja, to coś większego niż umysł piszącego, to coś więcej niż on jako osoba ze wszystkimi jego talentami i przymiotami. Po prostu nagle wydarza się i zagarnia swoje medium w całości. Kenneth White powiedział w wywiadzie: „Lubię detal, który uderza, który oświeca [...]. Zawsze krótka chwila, która – ponieważ miejsce jest już wcześniej poznane – rozbłyska światłem i cały krajobraz się rozświetla”. Moje „wydarza się” i „zagarnia” jest tym samym, co jego „uderza”, „oświeca”. Sandor Marai napisał, że nie ma innego „wyjścia” poza tu i teraz, tylko chwila.

*

Wolę sentymentalną i czułą grafomanię, przynajmniej wiadomo o co w niej chodzi, od hermetycznych wierszy-murów, nawet gdy zdradzają inteligencję, pomysłowo są zmontowane i nie da im się zarzucić technicznych uchybień. Przemysław Dakowicz zrobił eksperyment wśród swoich studentów. Na początku zajęć zadał im lekturę wspólnie piszących poetów, rozdając na chybił trafił kilkanaście tomików wierszy. Studenci akceptowali te utwory, w których pojmowali cokolwiek, choćby ułamek sensu i wyczuwali cokolwiek, choćby urodę wersu czy siłę obrazu. Jeszcze większym problemem niż wiersze kultywujące bóstwo samego języka i złożone mu niczym Baalowi w ofierze jest skrywana w nim odautorska pogarda dla czytelnika, i choć sam czytelnik nie jest bez winy, należy pisać ku niemu tak, jakby był niewinny.

*

Należy przekroczyć duchowy próg, poza którym pisanie przestaje być ambicją, a staje się sposobem istnienia. Za tym progiem łapie się dopiero grunt i pewność, a raczej obrys tego gruntu, tej pewności. To już jednak coś.

*

Żyj i przeżywaj, dopiero potem przetwarzaj i pisz. Kierunek odwrotny prowadzi do goryczy. A między życiem i pisaniem módl się, troszcz.

*

Przypominają mi się słowa Sławomira Matusza: „W ruinach wszechświata ktoś nuci piosenkę”. Obojętnie, co stanie się z twoim i moim światem, jak głęboko zapadnie się jego konstrukcja religijna i filozoficzna, etyczna i estetyczna, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie śpiewał w jego gruzach piosenkę zaklinającą to, co ocalało, a co pozostaje dla nas najcenniejszym, na co chcielibyśmy chuchać do końca swoich dni, nucić *ma chérie* i szeptać: wyspo głogu, ziemio porzeczeko, planeto poziomko, mleczna drogo konwalio.

*

Fragment *Piccolo Testamento* Eugenio Montale:

Tę jedynie tęczę mogę
pozostawić ci, na wspomnienie
wiary, którą zwalczano,
nadziei spalającej się wolniej
od twardego polana w kominku.
Zachowaj ów pyłek w puzderku,
aż pogasną wszystkie lampy,
a w rytmie piekielnego tańca
ponury Lucyfer wstąpi na okręt,
gdzieś na Tamizie, Hudsonie czy Sekwanie
i otrząsając smoliste skrzydła na pół
złamane znużeniem rzeknie ci: już czas.

*

Fragment pochodzący z wiersza Leszka Aleksandra Moczulskiego:

A!

Nie nicość, nie nicość, nie nicość

A miłość, a miłość, a miłość

Najbardziej żywym językiem poetyckim jest język liryki, pisze Sławomir Matusz, a to dlatego, że jest językiem miłości czyli spotkania. Św. Paweł nauczał, że miłość jest przekroczeniem granic dla drugiej osoby i w ten sposób, w nowym niejako związku, ustanawia żywe prawo i żywy język. W miłości dwoje ludzi spotyka się w pełni *ja* do *ty*. Matusz dodaje, że język prawa może być językiem miłości. Może, lecz nie musi. Niestety nie jest nim język sędziów, należący do paradygmatu władzy, opresji i manipulacji, czyli języka zamkniętego, a więc martwego, który sprzyja nicości. Fundamentem kultury, w tym każdej formy lirycznej wiersza, jest dialog będący językiem otwarcia na drugiego człowieka, na innego. I choćby ten dialog odbywał się między mną a umarłym, mną a nienarodzonym, to i tak pozostaje on formą rozmowy – z tym, który odszedł, który nadejdzie. Elias Canetti wyznacza pisarstwu zadanie zaiste przekraczające ludzką miarę, jej kondycję i możliwości: nie należy – pisze – spychać w nicość nawet tych, którzy chętnie by się w niej znaleźli. Krzysztof Kuczkowski w tytule swojego tomiku stwierdza: „dajemy się jak dzieci prowadzić nicości”.

W swoich dwóch linijkach Leszek Aleksander Moczulski spółgłosce *n*, którejś tam w porządku alfabetu łacińskiego, przeciwstawia samogłoskę *a*, jego pierwszą literę i zarazem pierwszą z samogłosek. Wydaje się, że nie tylko *n* lecz cała partykuła *nie* jest wobec niej słabszą. Słabszą, co nie oznacza, że bezsilną czy też mniej kategorię. Być może samogłoski podyktował językowi sam Bóg, a spółgłoski to już sprawa duchów nieczystych. Na samogłoskach bowiem osadzony jest nasz język, one są jego korzeniem, pniem. Reszta to liście – szept, szelest nicości. Nie da się jednych i drugich traktować oddzielnie, są stopem ustawionym nierozdzielnie, świętobluźnierczym związkiem języka.

Mimo to śnią mi się niekiedy osobno: fundamenty samogłosek w swojej mniejszości i zadymka spółgłosek w przytłaczającej większości.

A!